

miejsce, czemu nie należy się dziwić. Ks. Kostynowicz długie lata był jej proboszczem.

Warto zwrócić uwagę na artykuły umieszczone na s. 111-168. Wydaje się, że ta partia pozycji ks. Kostynowicza może być bardzo przydatna nie tylko dla konserwatorów diecezjalnych, ale również dla proboszczów zatroskanych o swoje świątynie. Ta ostatnia uwaga może dotyczyć głównie artykułu pt. *Ogólne wiadomości z zakresu problematyki konserwatorskiej w kościołach nowych i zabytkowych* (s. 151-168). Autor podaje szereg bardzo ciekawych uwag np. na temat wapna, lamperii, boazerii, posadzki, wietrzenia i wentylacji.

Dobrze się więc stało, że zebrano artykuły ks. Romana Kostynowicza i wydano w jednej pozycji. Są one materiałem dla historyka sztuki i dla historyka Kościoła, zainteresowanych przeszłością. Są wyrazem troski Kościoła o zabytki przeszłości, a równocześnie, przez swoje fachowe ujęcie, będą przydatne dla kościelnych konserwatorów i proboszczów, w których gestii są zabytkowe świątynie.

**Ks. Marek T. Zahajkiewicz: [Recenzja] ks. Stanisław Skorodecki, *Jestem świadkiem*, Szczecin (Wydawnictwo Archiwum Państwowego w Szczecinie „Dokument”) 1999, 55 ss. + 16 ss. nieliczbowanych.**

Druga wojna światowa i jej następstwa wycisnęły szczególne piętno na krajach Europy środkowowschodniej. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że to bolesne doświadczenie dotyczy przede wszystkim Polski. Tutaj zaczęła się zawierucha wojenna, później okres podwójnej okupacji, wreszcie układ jałtański znacznie zmieniający kształt granic naszej ojczyzny. Po zakończeniu działań wojennych siłą wprowadzano nowy porządek komunistyczny. W naszym kraju jedyną siłą mogącą się przeciwstawić totalitaryzmowi komunistycznemu był Kościół katolicki, któremu w tym trudnym okresie przewodzili kolejno dwaj znamienici prymasi: August kardynał Hlond i od 1948 r. Stefan kardynał Wyszyński. Ten drugi, już jako biskup lubelski, swój program odnowy i obrony Kościoła oparł na wielkim zawierzeniu Pani Jasnogórskiej. Dlatego też w 1946 r., obejmując rządy we wspomnianej diecezji, pisał – między innymi w liście do wiernych: *Przychodzę tu wprost z Jasnej Góry (...) na swej tarczy biskupiej niosę pogodną, choć zaoraną bliznami walki twarz Maryi (...) ufajęc, że będzie i dla mnie, i dla was, najmilsi, tarcząc w walce i zwycięstwem*. Kiedy został prymasem Polski zaczął szukać *modus vivendi* dla Kościoła katolickiego w państwie rządzonej przez komunistów. Jednak w tej koegzystencji widział wyraźnie granice, których przekroczyć nie można. Potrafił, w kazaniu na Boże Ciało w 1953 r., powiedzieć: *Uczymy, że należy oddać co jest cesarza cesarzowi, a co Bożego Bogu. Ale gdy cesarz siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno*. W owym okresie sytuacja na linii – Kościół, a polskie władze komunistyczne – stała się w najwyższym stopniu napięta. Wydaje się, że to kazanie przesądziło o aresztowaniu prymasa we wrześniu tegoż roku. Rozpoczął się

okres jego internowania kolejno w miejscowościach: Rywałd k. Grudziądza, Stoczek Warmiński, Prudnik k. Nysy, Komańcza (w Bieszczadach). Trzyletnie uwięzienie kardynała Wyszyńskiego zapewne wpłynęło na ugruntowanie się jego wizerunku jako niezłomnego i prostolinijnego pasterza Kościoła, a nawet wielkiego męża stanu. W okresie odosobnienia prymas przygotował program odnowy narodu polskiego. Miało to się dokonać przez wielką nowennę poprzedzającą Millenium chrztu Polski. Okres odosobnienia pomimo swojego tragizmu był czymś ważnym w życiu Prymasa Tysiąclecia. Cały ten czas znamy z *Zapisków więziennych* samego prymasa, ale ciekawić nas może spojrzenie na te wydarzenia osób trzecich. Przede wszystkim ważne mogą być relacje najbliższego otoczenia uwięzionego. W tym wypadku mamy na myśli wspomnienia tych nielicznych i w pewnym okresie jedynych, którzy zetknęli się z kardynałem. W świetle powyższych uwag należy spojrzeć na pozycję wydaną w ubiegłym roku, a będącą autorstwa ks. Stanisława Skorodeckiego (*Jestem świadkiem*, Szczecin 1999). Pozycja zasadniczo objętościowo mała – 55 ss. + 16 nie liczbowanych. Całość należy traktować jako edycję źródeł związanych głównie z okresem odosobnienia prymasa. Sam autor wymienionej pozycji był aresztowany w 1951 r. i otrzymał wyrok 9, a później 10 lat więzienia. Wolność uzyskał na fali *październikowej odwilży* w 1956 r. Przez 2 lata był współwięźniem Prymasa Tysiąclecia (Stoczek Warmiński, Prudnik). Główny opis pobytu prymasa w więzieniu umieszczono na s. 17 – 29. Inne materiały źródłowe umieszczone w tej pozycji są istotnym uzupełnieniem wspomnianego opisu. Na skutek tego całość tworzy jeden zwarty blok źródłowy. Na s. 17 ks. Stanisław Skorodecki umieścił słowa: *Szczęście, choć nie pozbawione wielu niepokojów i stresów (...) Być z Prymasem Tysiąclecia w jednym więzieniu. W dzień i w nocy razem. W celi, kaplicy, przy stole. W pracy i w spoczynku. Bezbłędna okazja do wzajemnego poznania. Bez retuszu, bez maski, bez udawania – przed Bogiem i ludźmi.* Zapewne słowa te zwracają uwagę czytelnika na istotny walor drukowanych źródeł. Pisał je bezpośredni świadek tego okresu więziennego kardynała Wyszyńskiego. Natomiast na s. 29 czytamy: *Broniłem się długo przed napisaniem czegokolwiek na powyższy temat, aby nie być posądzonym, że chcę wykorzystać więzienie, zwłaszcza czas wspólnoty więzienia pro Christo u boku Kardynała Prymasa, dla celów osobistych.* Dobrze się stało, że ujrzały światło dzienne te wspomnienia. Dzięki nim mamy możliwość lepiej poznać sylwetkę wielkiego prymasa, jego duchowość, zawierzenie Pani Jasnogórskiej i troskę o Kościół w Polsce. Szkoda jednak, że są to tak krótkie wspomnienia, że nie wyczerpują szeregu zagadnień. Mogą również budzić pewne pytania. Szkoda również, że szerzej nie potraktowano samej koncepcji władz komunistycznych wspólnego uwięzienia z kardynałem Wyszyńskim innych skazańców. W podsumowaniu naszych rozważań stwierdzić należy, że recenzowana pozycja zapewne spełni swoje zadanie. Dzięki niej możemy lepiej poznać wielkiego przywódcę Kościoła polskiego. Poznajemy

jego koncepcję odnowy narodu, jak również życie duchowe i sylwetkę samego kardynała.

**Janusz Zbudniw ek ZP: [Recenzja] Eustachy Rakoczy ZP: *Jasnogórska Hetmanka w polskiej tradycji rycersko-żołnierskiej*. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1998 ss. 287.**

Przyjmuje się dość powszechnie, że wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej niemal od czasu sprowadzenia go na polskie ziemie kształtował model maryjnej pobożności, był czynnikiem jednoczącym naród wśród różnych warunkowań politycznych i etnicznych, stanowił na górze, zwanej Jasną, swoistą świętość, i by użyć obcego chrześcijaństwu terminu – stał się *palladium* – broniącym przed złem materialnym i moralnym. Wizerunek ten wpisał się w dzieje narodu kończącego się średniowiecza i jako wyjątkową relikwię otaczali go Jagiellonowie, w czasach nowożytnych był przedmiotem hołdu możliwych oraz wrogich ataków innowierców i jak zwykle spontanicznej religijności wiernych. Do świętego obrazu pielgrzymowali wierni, składali przed nim wota, akty ślubowań. Zanosili do Najśw. Panny, w Jej wizerunku sportretowanym, wezwania – jako do Matki i Pośredniczki, Pocieszycielki, Pani i Królowej, i jak proponuje autor zatytułowanej wyżej pracy – do Jasnogórskiej Hetmanki.

Studium o. dra Eustachego Rakoczego poświęcone analizie historyczno-ikonograficznej tytułu Jasnogórskiej Hetmanki – zawiera analizę kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wyrażającego się w przykładach przewodniczenia orężom zbrojnym. Zaprezentował ją na wzorach ikonograficznych narodowo-patriotycznych i w symbolice militarnej z wizerunkiem Madonny Częstochowskiej. Dociekania swoje zamknął tytułem Hetmanki, do czego posłużył się symbolicznym płaszczem utkany oficerskimi orderami jako szczytu patriotycznych implikacji wobec Najśw. Panny. Znakomicie wydane dzieło, poprzedzone syntetycznym studium o hetmańskiej posłudze Najśw. Panny dokumentują nade wszystko ilustracje oraz wyznania żołnierzy odzwierciedlające polskie zmagania o narodową suwerenność w jedność z Jej orędownictwem.

Przytoczona w pracy literatura i spontaniczne akty, hołdy są przedmiotem szczegółowej analizy, dającej podstawy do jednego z ważniejszych w kulturze religijnej Polski tytułu, budzącego tyle samo zachwyty co i kontrowersji, szczególnie wśród teologów Zachodu. Ojciec Rakoczy w sposób wręcz prowokujący do dyskusji podjął ten temat już w pierwszym zdaniu pisząc, że „od niepamiętnych czasów chrześcijaństwa dał się zaobserwować pewien nurt w kulcie Matki Bożej, który przypisywał jej atrybuty wodza” (s. 21).

Kult wiernych względem Matki Boskiej Częstochowskiej przybierał w dziejach naszego narodu różnorakie przejawy, począwszy od wiary w Jej orędownictwo w czasie nieszczęść, dalej poprzez patronat czy królowanie nad narodem, aż po przewodzenie narodowi w zwycięstwach. W dziele o. Rakoczego spotykamy się z analizą ikonografii narodowo-patriotycznej, w której wizeru-